Rok XI. Kraków, 1. października 1908 r. Nr. 19.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

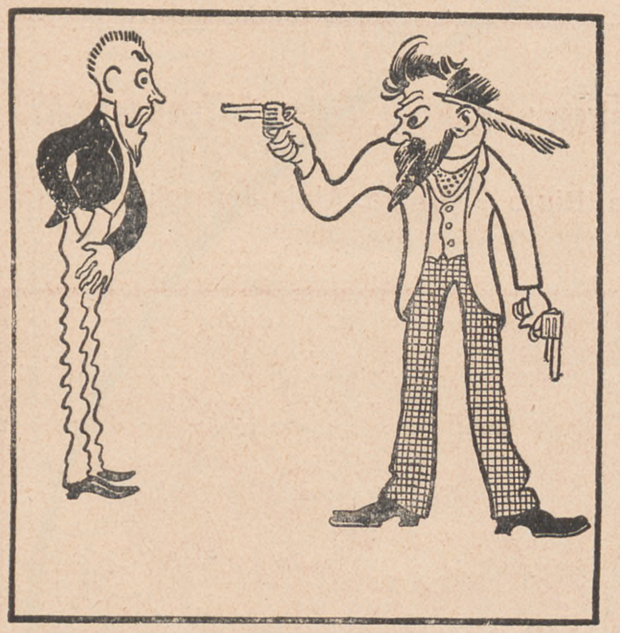
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. — Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



Ona: A więc chcesz pan posiąść moje serce?...
On: (w roztargnieniu): No... tak... i to także!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 18-ym czasopisma »Bocian« z dnia 15/9 1908, artykuły pod tytułem: 1. »Co będę robić« (str. 2a łam 3ci, w całości. 2. »List panny Maryanny do przyjaciółki« (str. 3cia łam 2gi, w całości. 3. »Przyjaciel domu« (str. 4a łam 2gi, w całości zawierają w swej osnowie znamiona występku z § 516 uk., ze zakazuje się rozszerzenia tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorye Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras. S. III. Kraków 11 września 1908.



Od Administracyi.

Z niniejszym numerem rozpoczyna się IV. kwartał, prosimy zatem wszystkich naszych P. T. Czytelników o nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do 10-go b. m. prenumeraty nie odnowi, następnego numeru już nie otrzyma. Dla ułatwienia w przesyłaniu prenumeraty, załączamy naszym P. T. Galicyjskim Abonentom w niniejszym numerze czek pocztowy, którym można przesłać przedpłatę na nasze pismo bez jakiejkolwiek za porto dopłaty.

Prenumerata w Galicyi do końca roku wynosi już wraz z przesyłką pocztową

tylko 2 Korony.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem najlepiej przesyłać prenumeratę do Biura G. UNGRA w WARSZAWIE.

Aleja Jerozolimska 78.

a wynosi:

w Warszawie 1 Rbs.

na prowincyi 1 Rbs. 25 kop.

+ ZE SEJMU.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy.)

Stosownie do polecenia Redakcyi udałem się prosto z Maryenbadu na otwarcie Sejmu do Lwowa. Imponująco wypadło! Przypomniał mi się ogród krakowski z produkcyami owego pana, który zaprowadził tak zgodne pożycie pomiędzy bestyami wszelkiego rodzaju! Skoncentrowani demokraci, zaokrągleni ludowcy, wszelkich odcieni konserwa, endeki i jak się tam zowią jeszcze, w najlepszej zgodzie, a Harmonia rznie im od ucha! Zrobiono jednak ustępstwo dla Rusinów i podzielono muzykę na dwie części, jedna grała dla Polaków, druga dla Rusinów. W sali nastrój podniosły, bufet w oblężeniu. Bojko całuje się z ks. Pastorem, Stojałowski obcina knot lampy jerozolimskiej, Stapiński ściska Lea, Stadnicki uśmiecha się do Bandrowskiego... słowem zgoda, jak ongi w raju w pierwszym dniu po stworzeniu. Ruscy posłowie trzymają się zdala, ukraińcy osobno, starorusini osobno, bliżej Polaków.

Po chwili namiestnik ogłasza otwarcie sejmu i odbiera przyrzeczenie od marszałka. Marszałek wita posłów, życzy im najdłuższego trwania sesyi i najobfitszych dyet, poczem powtarza to, cośmy już kilkanaście razy słyszeli przy otwarciu Sejmu. Z uznaniem podnieść należy, że polską część przemówienia wygłosił marszałek w stroju polskim, a ruską w sorocze wyszywanej, z czerwoną wstążką na szyi, szerokich „szarawarach" i kozackiej czapce. Nadto na ogólne żądanie dodano i żydowską część, do której przebrał się pan marszałek w sztramel, jupicę, pończochy, cyces i patynki. Szczególniej efekt ostatniego przemówienia był wspaniały; z galeryi specyalny fotograf robił kinematograficzne i inne zdjęcia do wychodzić mającej korespondencyi sejmowej. Potem przemawiał p. namiestnik obiecując różne rzeczy, gruszki na wierzbie, kanały, zapomogę itd. itd., a potem posłowie rozeszli się do Szkowrona, Musiałowicza itp. itp. i tu rozpoczęły się posiedzenia sekcyi pilzneńskiej, okocimskiej, bawarskiej... którym życzyć należy jak najlepszego wyniku. Ja w żadnej z nich nie mogłem wziąść udziału, gdyż na telegraficzne polecenie Redakcyi wyjeżdżam na odpust do Mogiły!

+ Z Mogiły.

(Monolog).

Dziad (pod kościołem): Litości godna osobo! Wesprzyj biednego nieszczęśliwego sierotę! Jestem bez ojca i matki.... ciotka mnie z litości w lesie podczas burzy poroniła! Sam na świecie jak palec, w domu żona — wdowa i siedmioro sierót! Już od dwu miesięcy nie miałem nic w ustach, nie widzę, nie słyszę, mowę mi odebrało! Teściowa mi w tamtym miesiącu umarła! Nie mam jej za co pochować! Zlitujcie się poczciwi ludzie nad biednym wyrzutkiem społeczeństwa! Pan Bóg wam to wynagrodzi, wszystko, co mnie spotkało zeszle na was w obfitości!... Panie Boże zapłać! Panie Boże!!... (patrząc, że dano mu tylko halerza). Obezbożniku! tak to wspierasz biednego bliźniego, obyś nogi połamał, żeby ci ręce paraliż powykręcał, żeby cię zamiast wiecznej szczęśliwości wszy obsiadły!... Spuść Wielki Boże siarczysty ogień na tych Filistynów, co biednego dziadka tak krzywdzą! Och ta wstrętna konkurencya... jakiż ja nieszczęśliwy, że mi Pan Bóg nie dał choćby jednej połamanej nogi! Litości przewielebne osoby !... Te przeklęte ziandary to muszą człowieka na każdym kroku prześladować! A hi!

Z tajemnic przedpokojów.

Lokaj z pokojówką młodą
Narzekali na to,
Że się kontentować muszą
Niewielką zapłatą.

„Źle, mój Janie!" „Oj, źle Róziu!
Wciąż nas państwo gnębią,
W takiej służbie mieć potrzeba
Cierpliwość gołębią!"

Lokaj do swej przyjaciółki
W te słowa przemawia:
„Ach! obojeśmy wydani
Na straszne bezprawia!

Pan nasz pedant, o porządek
Przesadnie staranny,
Nawet w nocy kontroluje
W pokoiku panny!"

„Tak, tak! — westchnie pokojówka,
Źle jest z naszym stanem,
Bo naprzykład, co to pani
Znów wyrabia z Janem!"

Wszystko zdarzałby z człowieka,
Z litości wyzuta,
Wszak widziałam, że Jan wracał
Od niej — bez surduta!"...

+ Pobożne życzenie Romcia.

Romcio, znany roznosiciel gazet, zapytywany przez swego przyjaciela, jak mu się powodzi, odpowiada:
— E, proszę pana źle, teraz mamy wakacye, nie mogę sprzedać numerów, niechno tylko zacznie się rok szkolny, to idę pod seminaryum żeńskie, a tam co rano dwadzieścia numerów »Bociana« idzie »*na sichera*«!

O takie głupstwo.

Na drugi dzień po ślubie, pan młody wściekły wpada do pomieszkania swej teściowej.
— Pani! — woła z furyą — pani mnie oszukałaś niegodnie!.. Pani córka biorąc ślub ze mną nie była panną!..
Matka owej „panny" z godnością podnosi się z krzesła i dumnie odpowiada:
— Naturalnie mój panie! W naszej familii takie bagatele nie były potrzebne!

Niemoralna moralność

Było to ubiegłej niedzieli około południa. Hrabina Mimi, kobieta przystojna, od niedawna zamężna (ach! tak mało zamężna)! przytem zgrabna i nader foremna w kształtach, kończyła właśnie swą toaletę, gdy w tem nagle do jej buduaru, niby bomba, wpadła baronowa Eulalia. Ciężko oddychając padła na fotel.

— Jakto? Więc to ty ciotko? — zapytała hrabina Mimi zdziwiona.

— Tak jest! To ja we własnej osobie, moja siostrzenico!

Baronowa była bardzo wzburzoną. Jej bure, kocie oczka rzucały błyski gniewu a siwe kosmyki jej włosów były tak rozmierzwione, że zdawało się, jakby miała na głowie niedbale wdzianą siwą perukę. Zaczęła prędko mówić.

— Dokąd to tak wcześnie się wybierasz?

— Ja? — odparła hrabina Mimi i zmieszana schyliła się ku podłodze, jak gdyby chciała podnieść guzik, który wcale nie upadł — Ja??!... Dzisiaj niedziela... idę do kościoła..

— Kłamiesz!!...

— Ciotko?!...

— Powiadam, że kłamiesz! Nie masz najmniejszej ochoty pójść do kościoła!... Idziesz do pana Alfreda, do jego kawalerskiego mieszkania!..

— To nieprawda!...

— Najzupełniejsza prawda! Nie trać nadarmo czasu na kłamanie! Byłam wczoraj wieczór na balu u prezydentów... stałam za uchylonemi drzwiami damskiego salonu... słyszałam, jak pan Alfred cię prosił, byś do niego przyszła! Płacz, jeżeli chcesz! To mnie nie zbije z tropu! Widziałam, jak ty odwróciłaś wprawdzie głowę, lecz podałaś mu swą rękę i cicho szepnęłaś: „Dobrze! Przyjdę jutro!"... W twoim głosie było dużo dobrze udanej trwogi, twój ruch ręką miał nieopisany urok i czar! Jednem słowem, kochana siostrzenico, jeżeli teraz wyjdziesz z domu, to za dwie godziny, a może już za godzinę — stosownie do tego, kiedy panu Alfredowi się spodoba zwalczyć twój nie bardzo silny opór — będziesz miała kochanka!!...

Hrabina Mimi, w której oku zabłysła perlista łezka bezsilnej złości, potrząsnęła przekornie główką i tupiąc nóżką o dywan, zaczęła prędko mówić:

— A więc tak jest, ciotko! Ale to tylko będzie twoją winą! Dlaczego wydałaś mnie za człowieka, którego nie kochałam? Za człowieka starego i brzydkiego? Czy może myślisz, że się wszystko we mnie nie burzy, gdy mnie obejmują te bezsilne ramiona? Gdy się te bezkrwiste, bezzębne, trzęsące usta zbliżają do mojej twarzy, aby na nich wycisnąć swojego rodzaju ognisty pocałunek? Jestem nieszczęśliwą istotą, ciotuchno, a przytem śmiertelnie chorą! A ponieważ ponadto nudzę się jeszcze, więc nic dziwnego, że musiałam sobie poszukać kochanka!...

— Czy może sądzisz — odparła ciotka spokojnie — że będziesz się mniej nudziła, mając kochanka? Słuchaj! Jesteś otwartą, ja także nią będę! Siadaj, proszę cię, tutaj koło mnie i słuchaj uważnie! Pan Alfred nie bardzo będzie zły, gdy za pierwszym razem będzie musiał trochę dłużej czekać!... A jeżeli potem, po wysłuchaniu mnie, nie zmienisz twego postanowienia, wówczas w imię Boże! rób, co uznasz za stosowne!..

* * *

— Uspokój się, moja mała! — rozpoczęła ciotka, poprawiając się w fotelu — nie będę ci prawiła morałów! Morały są dobre dla prowincyi albo dla przedmieścia. Ty należysz do towarzystwa, a u nas kobieta, jeżeli tylko unika skandalu, ma już tytuł do szacunku i poważania. Gdybym ci zaczęła prawić o „cnocie", „nieskazitelnem nazwisku" i jak się tam jeszcze te oklepane komunały nazywają, wyśmiałabyś mnie na pewno. Bądź spokojną; ja pojmuję epokę w której ty żyjesz, tem więcej, że pojmowałam także... epokę moją... Nie widzę w tem nic złego, jeżeli dama z naszego towarzystwa nazajutrz po wielkim balu, na którym była ze swym małżonkiem, dla odmiany zjada kolacyę w separatce restauracyjnej w towarzystwie jakiegoś tenora operowego, który wobec kelnerów mówi do niej per „ty"!... Albo, jeżeli usłyszę, że księżna K. trzy razy na tydzień odwiedza swego stangreta na strychu nad stajnią cugową... albo, jeżeli na

+ Praktyczne wytłómaczenie przysłowia.

— Nie suknia człowieka, ale człowiek suknię zdobi — powiedział sobie pijak, gdy obłocony podniósł się z rynsztoka.

— Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada — pomyślał członek budownictwa miejskiego, gdy się potknął i przewrócił na rozkopanej drodze koło Rondla floryańskiego.

— Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — wykształcił ze siebie złodziej, gdy nad ranem wychodząc po „operacyi“ z jakiegoś mieszkania, dostał się wprost w objęcia czekającego nań Sherloka Karcza.

— Małe złego początki, lecz koniec żałosny — zaznaczył aptekarz sprzedając młodzieńcowi szprycke Sigmunda i flaszkę wody cynkowej.

— Stara miłość nie rdzewieje — narzekał mąż gdy mu żona na drugi dzień po weselu sprawiła pogrzebaczem lanie, gdy się spóźnił na obiad.

Z niwy autonomicznej.

Wiadomo jest z autonomii społecznej rzeczą, że w miarę rozwijającej się kultury, następuje coraz dalsza specyalizacya zajęć i zawodów. Sławetne miasto Jasło stoi obecnie pod znakiem rozwijającej się kultury. Pewien pomysłowy obywatel jasielski wniósł niedawno temu do Rady miejskiej podanie o pozwolenie na otwarcie pierwszego w mieście zakładu, mającego za zadanie pokrywać potrzeby obywateli na punkcie... miłości!... Rada miejska odmówiła, motywując swą odmowę tem, że »w mieście nie ma garnizonu!« Petent wniósł rekurs do Wydziału krajowego, w którym twierdzi »że wprawdzie garnizonu nie ma, ale za to jest Gimnazyum!...« Rekurs mimo rozpoczęcia się nowego roku szkolnego, nie został dotychczas załatwionym!...

Odważny mężulek.

Mąż (wściekły): Gdybym wiedział, kto jest twoim kochankiem, na miazgę bym go zbił!...

Żona: On jest porucznikiem od dragonów!...

Mąż (potulnie): Ach tak... tak... proszę cię nie mów mu ani słówka o tem...

Ludzki kelner.

Gość (zirytowany do kelnera): Panie! Jak pan śmiesz przynosić mi tak małą porcyę!...

Kelner (poufale do ucha gościowi): Panie dobrodzieju! Jeszcze mnie pan będziesz błogosławił, że to była tak mała porcya!...

SZLACHETNY.

On: A ja ci mówię, że pod żadnym warunkiem nie zgodzę się na rozwód!..

Ona: Dlaczego?..

On: Bo nie chcę, żebyś jeszcze drugiego unieszczęśliwiła.

Z pamiętników jedwabnej wstążki.

Na kapeluszu byłam
Kunsztownie z tyłu spięta,
Kapelusz kupił radca
Dla żony swej — od święta!

W rok zdaje mi się potem,
A może mniej troszeczki,
Przypięto mnie do bluzki
Na biuście jej córeczki!

Ten biust, czy też ja wstążka
Wzniecałyśmy zapały,
Wstążeczkę zerwał z biustu
Studencik jeden śmiały!

W ogrodzie mnie podniosły
Znów rączki pokojówki,
Dziewczyna mnie wyprała,
I wpięła do sznurówki!

Ach! ciężkie me koleje
I trudne obowiązki,
Dziewczyna mnie przecięła
Niedługo — na podwiązki!

No! źle mi tam nie było
Ze zgrabną moją nóżką —
Aż lokaj mnie znów znalazł
Gdy ścielił radcy łóżko!...

Z bezsennych nocy.

Pierwszy idzie. — Za mieszkanie
Musi płacić wnet dziewczyna,
Zrana przyszła gospodyni
I o czynsz się upomina.

„Panna, jak mi się wydaje
O płaceniu nie pamięta,
A kredytu nie ma u mnie
Dla nikogo i za centa!“

— „O czynsz — rzecze na to panna
Bez ustanku się kłopocę
I nie spałam wskutek tego
Aż do rana — przez dwie noce!..“

Pan Bóg jest sprawiedliwy.

Chaim Duztmann był w kawiarni. Po powrocie opowiada swojej żonie:

— Wisz Sura, byłem dzisz w kawiarni, prawda co to jest pyrszorzędna kawiarnia, ali oni na wszystko mają taki wysoki ceny, co strach. Pomiszl sobi, co za kawy wzieli u mni 28 hellerów, nu to niech bedzi, ali za kawałyk babki do kawy kazały sobi zapłacić 10 hellerów. Nu? Ali Pan Bóg jest sprawiedliwy. Zapłacić już musiałym, ali co robi Pan Bóg? To ja ukradłym srybny łyżeczki...

Na ulicy.

Znany w Krakowie donżuan, urzędnik Dyrekcyi skarbu (z ładnemi baczkami) na linii A—B, podczas »ciągu« piękności miejscowych do towarzysza:

— Patrz, idzie panna X., z tą chciałbym jeszcze raz mieć stosuneczek...

— Jakto — pyta kolega — już miałeś... e... gadasz!...

— Nie, nie miałem, ale już raz chciałem! — odpowiada zagadnięty.

Cynik.

W gronie kilku emancypowanych dam, lubiących swobodną rozmowę, dyskusya toczy się na temat, który zawód dla kobiety jest najprzyjemniejszy? Obecny w tem towarzystwie jedyny mężczyzna, znany z ciętego dowcipu radca Z., wyraża śmiało przekonanie, że najprzyjemniejszy dla kobiety jest zawód mamki!...

— Impertynent! Brzydal!.. — wołają rozjuszone panie. — Uzasadnić natychmiast.

— Ależ owszem, owszem! — mówi ze śmiechem radca Z. — W tej chwili uzasadnię moje twierdzenie! Oto dlatego, bo przy zawodzie mamki, wstępne studya są bardzo przyjemne!...

W sam czas.

Buchhalter: Panie pryncypale, ten Ochsenschwanz, co to był kasyerem u nas i przed pięciu laty uciekł z pierwszą żoną pana pryncypała, zgłosił się dzisiaj do nas z prośbą o posadę...

Bankier: (który się w międzyczasie po raz drugi nieszczęśliwie ożenił — uradowany ogromnie): Doprawdy?! Niebo mi zsyła tego człowieka!...

Przed karczmą.

— Cóż to kumotrze! Podobno wasza baba znowu w błogosławionym stanie?

— E, dyabła tam — nazarła się psiokrew zimnioków i tak jom pewnikiem wzdęło!...

Enfant terrible.

Mały Karolek stoi przy kołysce i przygląda się swej nowej siostrzyczce, którą mu bocian przed kilku dniami przyniósł. Mama unosi się nieco w łóżku i mówi do swego synka:

— Karolku! Chodź tu trochę bliżej do twej chorej mamy!...

— Nie, mamusiu! — Odpowiada rezolutnie Karolek. Nie mogę! Mógłbym się od ciebie zalazić!..

NA ULICY.

Kokotka (przed swojem mieszkaniem do towarzyszącego jej faceta):

— Pan zdaje się nie wierzysz, że ja tu mieszkam?.. Racz pan tylko wejść a przekonam cię o tem...

---

przykład taka hrabianka Lili ucieka ze swoim maserem do Belgii... Są to ekstrawagancye, o których się prędko zapomina, a nawet poniekąd wybacza... Zresztą dany te mają wybitnych kucharzy i dają wyszukane obiady. Uwierzysz mi zatem, moja droga, że nie bardzo mnie to rozgniewa, jeżeli usłyszę, że jakaś dama z towarzystwa wyświadcza panu ze swoich sfer... jakąś... grzeczność... Pojmuję to doskonale i wcale się nie dziwię, że pokochałaś pana Alfreda. Pochodzi z dobrej szlachty, majątek posiada nie mniejszy od twego, jednem słowem, będzie z was zupełnie dobrany stosuneczek!... Ludzie dobrego smaku nie będą cię wcale potępiali, tak, jak ja cię nie potępiam. Bo kto chce innych potępiać, musi sam być bez zarzutu. Bo musisz wiedzieć, moja najdroższa, że i ja miałam swego czasu 20 lat.. i 30 lat... zwłaszcza trzydzieści lat!...

Chyba nie będziesz żądała, abym ci się spowiadała z moich lekkomyślnych kroków?!.. Wystarczy, jeżeli ci wyznam, że byłam lekkomyślną!.. Wiem także, że wówczas cały świat o tem mówił. A zdaje mi się nawet, że i mój mąż coś niecoś o tem słyszał. Ale on był gentelmanem w każdym calu, więc za nic w świecie by się nie zdradził, że wie o takich drobnostkach. Zgadzamy się zatem obie na jedno: tylko żadnych kazań, o moralności!.. A jeżeli mimo to ci radzę, byś męża nie zdradzała — daruj mi to brzydkie wyrażenie — to nie dlatego, że zdrada małżeńska jest karygodną, tylko dlatego, że jest uciążliwą! Ach! Bardzo uciążliwą i nudną!...

Bo proszę cię, czego ty się spodziewasz po kochanku, którego właśnie masz zamiar wybrać? Naturalnie zapomnienia wszelkiego smutku, radosnego upojenia, jednem słowem: miłości! Twój mąż jest brzydki, Alfred jest przystojnym chłopcem. Twój mąż jest stary, pan Alfred jeszcze młody. Zatem powiedziałaś sobie: o ile przez jednego cierpiałam, o tyle będę przez drugiego szczęśliwą! Marzysz o miłosnych słówkach, które on będzie ci wiecznie szeptał do uszka, klęcząc przed twoim szezlongiem, lub może na dywaniku przed twem łóżkiem!.. Śnisz o owem radosnem upojeniu, które towarzyszy wzniosłemu sam-na-sam z ukochanym mężczyzną! Sami we dwójkę! Chcesz i pragniesz raju na ziemi! I powiedziałaś sobie: więc mam się wyrzec tej najwyższej rozkoszy? Nie! Ja kocham i jestem kochaną! Byłabym bezdennie głupią, gdybym odtrąciła od siebie tę ambrozyę, ten nektar boski!!..

Ciotka Eulalia zrobiła małą pauzę. Oczy jej płonęły fosforycznym blaskiem. Po chwili zaczęła znowu tonem bardzo melancholijnym:

— Otóż moja droga siostrzenico, jesteś głupiutkiem stworzeniem! Miłość taka, o jakiej ty marzysz, nie istnieje, nigdy nawet na tym świecie nie egzystowała! A po za tem zapamiętaj sobie to jedno: każdy kochanek, staje się po kilku dniach... małżonkiem! Nie ma wogóle kochanków, są tylko mężowie! Owe delikatne pieszczoty początku, znikają natychmiast po... wypiciu kielicha... do dna... Początek przemienia się wkrótce w koniec!... Pośród illuzyj miłosnych, w które kobieta uporczywie i długo wierzy, pośród marzeń o ukochanym, wyłania się wkrótce widmo małżeństwa, z całą swą siłą i zaspokojoną obojętnością, z owymi roztargnionymi całusami, przy których się zgoła o czem innem myśli! W ten sposób czar pryska! Twój mąż jest brzydki? Twój kochanek nie wygląda teraz lepiej: zaniedbuje się w stroju, nie goli się, nie perfumuje się, śmierdzi tytuniem, podobnie, jak twój małżonek! Twój mąż jest słaby, wstręt cię ogarnia, gdy jego trzęsące się ręce chcą cię objąć, gdy jego bezkrewiste usta twoich ust szukają! Ale, bo też i kochanek twój nie jest więcej młodym. Bo czyż dzisiejsi młodzieńcy nie są w gruncie rzeczy starcami? Czyż siła ich ramion, czyż krew ich warg nie wyczerpały się w błocie kupnej miłości? Ja to mówię głośno: zdrada małżeńska jest małżeństwem samem, niczem innem! Jest małżeństwem z flanelową opaską na żołądek, którą pan małżonek bierze już po kilku tygodniach, i ze szlafmycą, którą wdziewa i na uszy naciąga już w kilka miesięcy po ślubie!.. A o rozłączeniu się z kochankiem ani myśleć nie można! Męża można opuścić, ale kochanka... to już sprawa nierównie trudniejsza!.. Jego wybrałaś, jego chciałaś, więc przy nim musisz pozostać!.. Przyjęłaś wobec niego zobowiązanie, któremu, chcąc nie chcąc, nawet ze wstrętem, musisz wierną pozostać! Bo pomyśl, ile srogich katuszy kobieta

Automobiliści.

Kilkoro dzieci bawiło się na Kleparzu »w automobil«, jedno z nich świeciło zapałkę, co miało naśladować latarnię, drugie wołało »tef, tef, tef!«, co imitowało odgłos motoru, a z boku spokojnie stał sobie jakiś chłopczyk z palcem w buzi..

— A ty co robisz?... pyta jakiś przechodzień...

— Ja smrodzę!... odpowiada zapytany, który miał rzeczywiście naśladować miłą woń wydawaną przez automobil.

CIEKAWE

— Cóż to za hałas na 1-em piętrze?

— Tam mieszka dentysta, co rwie zęby bez bólu.

W WAŻNEJ CHWILI.

Pan: Słuchaj, Jagusiu, czyś ty na wsi już miała jaki stosunek?

Jagusia: O nie, bo ponieważ miałam dziecko, to nikt nie chciol...

Na kolei Kraków—Kocmyrzów.

Na sławnej kolei lokalnej Kraków—Kocmyrzów dzieją się czasami rzeczy, o których nietylko filozofom, ale nawet sławnemu Ben-Akibie nigdy się nie śniło.

I tak przed paru dniami (autentyczne!) na stacyi Grzegórzki, urzędnik pocztowy zwraca się do palacza:

— Słuchajcie-no Gwóździk, a żebyście tam dziś dorzucili do maszyny więcej węgli, bo dziś mamy jeden list ekspress do doręczenia!..

Skarga młodej mężatki.

Ach! straszna rzecz doprawdy
Jest dla kobiety młodej,
Niewola przymusowa
I ciągły brak swobody.

Mam męża podagryka,
Dziadzisko złe i stare,
A gdzie się tylko ruszę,
Wciąż widzę tę fujarę.

Na krok mnie nie opuści
Jak najwierniejszy służka —
Gdy pragnę samotności
To muszę iść do łóżka!..

MYŚL.

Nawet wielka miłość —
Mawiał pewien cynik —
Tylko małe dzieci
Ma zawsze za wynik!

przeżywa, skoro wreszcie nadejdzie chwila owa, w której musi sama przed sobą wyznać, że się pomyliła, że, on, ów wybraniec jej serca, jest nicponiem i gałganem!

Kobieta, która chociaż troszeczkę siebie szanuje, unika tej ostateczności, i nie zrywa z kochankiem, którego już więcej nie kocha, lecz z pewnym rodzajem uporu trzyma się tego... dawna minionego, szczęścia! Lecz katusze takiego stosunku, wierzaj mi, są straszne! I zdarza się często, że taka grzesznica, spoczywając przy boku swego kochanka — który śpi a może nawet chrapie — ze skruchą myśli o innem łożu, o tem małżeńskiem, gdzie ona takżeby mogła spokojnie się przespać!..

. . . .

Jako sumienny kronikarz muszę, chcąc dać świadectwo prawdzie, wyznać, że zupełnie nie wiem, jaki skutek ta bądź co bądź dziwna mowa starej baronowej Eulalii wywarła na przystojnej, młodej, od niedawna zamężnej (ach! tak mało zamężnej!) przytem zgrabnej i nader foremnej w kształtach hrabinie Mimi! Czy ona pojmowała, na jakie przykrości i zmartwienia się naraża, biorąc sobie kochanka? Czy ze strachem przed czemś jeszcze gorszem pozostanie przy starym, brzydkim, bezzębnym mężu? Nie wiem! To tylko jest pewnem, że owej niedzieli nie poszła do kawalerskiego mieszkania pana Alfreda.

Ale są pono osoby tak pobożne, że nawet w poniedziałek chadzają do kościoła...

Persico

Nieuczciwa konkurencya.

„Dzisiaj nawet z najbliższymi
Muszę być ostrożna,
Nieuczciwą konkurencyę
Wszędzie spotkać można!

Ja dotychczas świat zepsuty
Znałam tylko z słuchu!“
— Tak nad ranem raz kokietka
Rozważała w duchu.

„Idę z jednym na kolacyę,
Co mi nie pierwszyzna,
No, bo trzeba się odżywiać,
To mi każdy przyzna!

Zasiadamy więc w zamkniętym
Na klucz gabinecie,
Nagle czuję, że w siedzenie
Coś mnie strasznie gniecie!

I spostrzegam w gabinecie,
Wśród ścian separatki —
Co? — sznurówkę z monogramem
Mej rodzonej matki!..

* Facecye autentyczne.

Niedawno temu otwarto w pewnej małej miejscowości południowego Tyrolu nową stacyę klimatyczną dla osób piersiowo chorych. Miejscowy hotel szumnie się we wszystkich pismach przy tej okazyi reklamował. Znana obywatelka krakowska pani X. chciała się tam udać na zimę, lecz ponieważ jest osobą bardzo ostrożną, więc wystosowała najpierw do gospodarza owego hotelu obszerny niemiecki list, w którym się dokładnie wypytuje o wszystkie szczegóły, tyczące mieszkania w jego hotelu. Między innemi pani X. chciałaby się także dowiedzieć, czy są tam *water-closety*, ale ze względów delikatności oznacza ową ubikacyę w liście początkowemi literami: *ob sich auch dort W. C befindet?* Gospodarz hotelu, otrzymawszy ten list, nadarmo łamie sobie głowę nad znaczeniem owych tajemniczych liter *W. C.!...* Nie mogąc sobie dać rady, biegnie do miejscowego proboszcza z prośbą o wyjaśnienie mu tej zagadki. Ksiądz proboszcz natychmiast jednak odgadł, że tu się o nic innego nie może rozchodzić, jak o... kaplicę. (*W. C. Wald-Capelle*).

Gospodarz hotelu pięknie podziękował proboszczowi za wyjaśnienie i prędko pobiegł do domu, gdzie wystosował do pani X. do Krakowa następującą odpowiedź:

Jaśnie Wielmożna Pani!

W uprzejmej odpowiedzi na łaskawe zapytanie donoszę, że *W. C.* znajduje się w naszej miejscowości. Leży na malowniczej polance pośrodku gęstego lasu i można tam za pół godzinki zajść. Lecz niekiedy trzeba przyjść już z godzinę wcześniej gdyż panuje tam wielki ścisk, a *W. C.* nie rozporządza wieloma miejscami. Najładniej jednakowoż przedstawia się *W. C.* w niedzielę i święta, gdyż wówczas wszystko odbywa się tam przy akompaniamencie organów...

Łączę wyrazy szacunku etc. etc.

FELER.

Rozmowę podsłuchałem
Kochanków na rozstaniu,
A było tam słów wiele
O sercu i kochaniu.

Obojga smutne lica
I żałośliwa postać,
On — musiał w drogę jechać,
A ona w domu zostać!

I ona wreście rzecze
Skroń tuląc do młodzika:
„Ach! jakaż straszna boleść
Me piersi dziś przenika!“

Niestety! kłamstwo widać
Z figury jej układu,
Bo boleść jej dostrzegłem,
Lecz piesi ani śladu!

List chórzystki.

Kochana!

Ty moży pamientasz te dwie mały pindy z naszego huru, co to si w krakowi całymi dniami szwendali na ulicach Miasta w takich krutkich Sukienkach i udawali Podlotki, otusz ci te i u nas teraz zawdy w kupi paradują razem po ulicach ino co jeszcze krutszy ubrali spudnicy i szwyndają si całymi dniamy po ulicy karoludwika i robiom taki miny, jakby nie umieli do trzech numerów zliczyć. Tymczasym taki ci już wypaćkane jedno z drugim, że tylko styd jak taki kordupli robiom konkurencji starszem hurzeskom już werobionym i wypraktekowanem na wszystki strony, co przeci mają już i doświadczeni i dzieci czasym i jakiś szkoły a nie jak dwa fartuszki, co to udają coś a są z pszeproszeniem Nic. Ta starsza mańka to ci je dobry numer już od pary lat znana jest miendzy facetamy a ji fotografja wisi nawet nad utomanką u jedny facetki tyż mańki cy jak ona si tam nazewa a kto przychodzi to si pyta co ten Kozak tu robi. I ona udaji, że jeszcze jest prawowita artestka i niewi co to jest śpas. Temczasym to ona taka już wetarta fajka, co to już sześć razy nawet przefarbowała sobi fryzury, bo kużdy z jej Facetów lubiał inszy fryzury, jeden blond, drugi ciemny a trzeci brunetki lubiał, dlatego ona ci musiała ciągłe przerabiać, ali że oni ją też przerabiali więc miała już dość czasu wytrzeć się jak stara poszefka od oberoka a ni powinna udawać Naiwny bo od tego jest Zilińska albo insza.

A ta druga, to tysz taka adeptka od baletu jak tamta, co si u nas nazywa niby Kurywejka, bo tak ich cheler przezwał, aby należycie brzmiało i aby ludzi odrazó wiedzieli, z kim masi do czynienia. Więc ci ta druga cygarniczka nawet z dość ładną buzią i drucianymi nuszkami trynda si bez cały dzień z mańką poulicach taj bierzy od ni podobno lekcyi w kroku, a może razem si ćwiczą w kupi, dość ży si ciągną po ulicach bez cały dzień jak rozpuszczone pomatki i kokitują durnych facetuf co si dają brać na krutki spudniczki i nie wiedzą, że tam już mógł być nie jeden długi albo inszy romans z bodziakami i inszymi ingredjencjami jak powiada mój stach. Ale ja już z Gury wim, że to si skończy to łażenie poulicach na jakiś szpitalny ulicy albo gdzieińdzi, bo taki młody dzygarniczki w krótkich sukienkach nie powinny si szastać tam, gdzie można si przeziembić i dostać katar albo coś gorszego jeszcze. A także niech nie zazirają za oficeramy, bo to należy do nas starszych a te młody jeszcze za krótki są i wszystkiego tyli ważą, co szabla oficerska albo sam Kutas koło szabli. Tele im do pamientnika a reszty o nich napiszy ci kiedy indzi.

Zreszto małoco nowego, tylko że teraz cheler połonczył si z pawlikowskim i cheler bedzi tera robić wyłoncznie między nami a pawlikowski pudzie do dramatycznych artestów i będzie taka spułka tyjatralna ażmiło. Mój staszek mówi, że to bedzi tera checa i bardzo przyjemni. Zobaczemy co to bedzi a ja tymczasem ćwiczy si ili mogi w nowych rzeczach bo ci tera zaczenamy pracować w opeży. I mam tak mało czasu, że mam zajęte obie ręce i obie nogi i nawet giemby, z którą po największej części spiwam na próbach i na scenie. Dostałam list od Lelka, że jak chcem, to mnie zrobi u siebi primą donną, ale ja niechcę pożucać naszego Kochanego miasta, bo tu mój jedyny Lwuf, a w nim mój Jedyny Stach i mój jedyny Franek, Bolek, Poldek i Fredek, wszystkich innych nie wyliczam, bo jeszcze si nie stawili. Jusz nimam miejsca na opisianie najnowszej checy, ali ci napiszy na drugi Ras opszernie, abyś miała co czytać do Rospuku s jednej historyi, nad kturą narazie przechodzę dupożądku. Tysionc całesuff ci posyłam a tfoja dogrobu wierna

franka.

+ Krótka skóra.

(z kasarnianych opowieści).

Kapral odprowadził do raportu kompanijnego rekruta Gwoździa, na którego narzekali ciągle kamraci, że w nocy takie koło siebie rozszerza wyziewy, iż nikt spać nie może.

Gdy kapitan beszta za to rekruta, ten broniąc się mówi:

— Melduję posłuśnie panie kapitan, że jo temu nie winien, bo ja mam krótką skórę!

— Co to znaczy „krótką skórę“?... pyta kapitan zaciekawiony.

— Melduję posłuśnie, to jest tak, jak ja tylko w nocy zamknę oczy, to skóra się naciąga i otwiera się gdzieindziej. Jo temu nie winien!

KOBIETA-POSĄG.

Mam dla dzieł sztuki uznanie wielkie
Na płótnie czy też w marmurze,
Z tem wszystkiem jednak wolę podziwiać
Prawdziwe piękno w naturze!

Niech sobie wielbią Venus Milońską
Poeci w wzniosłym swym hymnie,
Ja na boginie z marmuru — gwizdam
Gdy żywa Venus jest przy mnie!

I nad Venery klasyczne rysy
Wolę jej minkę swawolną —
I przy tem nie ma fatalnej kartki:
Że się „d o t y k a ć n i e w o l n o!“

---

* Także racya·

W pewnej wiosce podkarpackiej żyje góral, którego rodzina co roku systematycznie powiększa się o jedną głowę. Gdy ksiądz proboszcz pyta poczciwego kmiotka o przyczynę tej *„systematyczności“*, tenże dobrodusznie odpowiada:

— Ano, bo to je tak prose łaski ksiendza proboszca! Jak dobze w polu obrodzi, to dostaje bachora z radości, a jak kiepsko, to ze smutku i złości...

ZE SPOSTRZEŻEŃ MODY.

Dawniej panna z jakiem takiem
Poczuciem i gustem,
Grubą łydką się szczyciła,
Albo pełnym biustem.

Dziś — te wdzięki przyrodzone
Zakrywa bez żalu,
Uwydatnia tylko stronę
Odwrotną — medalu.

Na tym punkcie jej jedyna
Ambicya i pycha,
Dawniej — łydki, pierś lub biodra,
Dziś — krzyże wypycha.

Ja tam wreszcie aprobuję
Każdą mody zmianę,
Lubię zaś co naturalne,
Wzgardzam — co wypchane!

Nowoczesny Samson.

Na obiad do pana radcy X. naczelnika sądu w pewnem małem miasteczku galicyjskiem, zaproszono i miejscowego koncepistę namiestnictwa hr. R., człowieka bardzo ograniczonego, ale przecież mającego jako hrabia widoki, że kiedyś może zostać jeśli nie namiestnikiem to przynajmniej starostą. Pan radca zaś miał kilka córek na wydaniu. A nuż?... Zaproszono także miejscowego lekarza, człowieka nader dowcipnego, który pana »komisarza« na każdym kroku brał na kawał, to też pan komisarz bał się go ogromnie! Gdy się dowiedział, że na obiedzie będzie i lekarz, nuż w prośby, by odwołano zaproszenie, bo inaczej on sam się nie pokaże.

Ale jakże tu odwołać zaproszenie; lekarz się obrazi, a w tych czasach ciągłych epidemii, narazić się na gniew lekarza i to zdolnego, to chyba trudno. Aby jednak uspokoić komisarza, wymógł radca na lekarzu słowo, że w ogólnej rozmowie, odezwie się do komisarza jeden, jedyny raz.

Wiedział hr. R. o tej umowie, to też przez czas obiadu był w złotym humorze, pewny, że j e d n o odezwanie się lekarza nie potrafi go zaambarasować, lub narazić na śmiech obecnych.

Podawano właśnie paszteciki, których hr. R. był ogromnym amatorem Gdy już uwinął się z nimi, aby go kto nie posądził o zbyteczne łakomstwo, postanowił zażartować i mówi do swej sąsiadki:

– Ale to namłóciłem pasztecików... niczem Samson Filistynów!...

— I do tego tym samym instrumentem!—wtrąca spokojnie lekarz z przeciwnej strony stołu.

Towarzystwo, które znało ustęp z biblii o walce Samsona z Filistynami, w której tenże posługiwał się o ś l ą s z c z ę k ą, wybuchło głośnym śmiechem, a komisarz od tej chwili już się w czasie obiadu ani raz nie odezwał!...

Facecye autentyczne.

W niedzielę 20. września siedzi wieczorem pod kościołem Franciszkanów stary dziad i oblicza dochody jakie mu przyniosły uroczystości koronacyjne. W tem zbliża się do niego jakaś kobiecina z prowincyi i dając centa powiada:

— A pomódlcie się tam za duszę mego nieboszczyka... Franciszek mu było!...

— Daj mi pani spokój odpowiada zirytowany dziad — nie przeszkadzać, bo ja teraz robię *zamknięcie rachunków.*

* * *

Wywołał wilka z lasu.

W kawiarni „Edison“ we Lwowie siedzą przy sztamtiszu między innymi pan Teitelstock, do małpy podobny, i pan Finkelberg, jąkała, a jent handlowy. Teitelstock chce obrazić Finkelberga, aby rozśmieszyć towarzystwo.

— Ty Finkelberg — powiada T. — ty podobnoś jezdeś cały na ciele obrośnięty z włosami...

— To... to... — odpowiada Finkelberg — jest pr..ra..prawda, ale tobie to mo...mogła opowie.:: wiedzieć t...t...tylko t..twoja żo...ona:

Po teatrze.

Po teatrze odprowadza p. Flircikiewicz młodą wdówkę, panią P., do domu. Godzina 11 wieczór, więc pachołkowie miejscy gaszą latarnie gazowe.

— Ach, łaskawa pani — wzdycha pan Flircikiewicz, czy mogę panią prosić o coś...

— No?

— O posadę...

— Mnie? O jaką?

— O posadę takiego pachołka, ale w buduarze pani...

Asekuracya.

Ajent asekuracyjny proponuje p. Kohnowi, by się ubezpieczył na życie.

— A zatem panie Kohn, placi pan 25 koron miesięcznie, a które z was dwojga, pan lub pańska żona, zostanie przy życiu — otrzyma całą sumę...

— Wi pan co — powiada Kohn — niech mi pan da taki taryfy, gdzie żona naprzód umira...

Bankructwo miłości.

Lubią mnie kobiety,
Lecz cóż za pociecha,
Kiedy mam w miłości
Okropnego pecha.

Kwieciarka urocza
Jak w niebie aniołki
Pyta się, czy kupię
U niej świeże fiołki?

„Moje piękne dziecię!
Ofiarność twą cenię,
Lecz straciłem dawno
Moje powonienie!

„Dawniej jeszcze miałem
Nosisko porządne,
Dzisiaj — każdy kwiatek
Pomacam, oglądnę!..“

Jestem a aktorki,
Co ma dobre serce,
Daje mi karmelka
W małej bombonierce.

„Szkoda! mam ból zębów,
Bolą mnie też krzyże,
Najlepsze karmelki
Dzisiaj tylko — liżę!

„Nie istnieje dla mnie
Słodycz ni narkotyk,
Z zmysłów dopisuje
Jeszcze czasem: dotyk!..



AFORYZMY KINDERMETHA

Szkoda, że u ludzi nie jest tak mądrze urządzony, jak u kury. Jakby mąż chciał mieć dzieci, to mówiłby do żony: Sara siadaj na jajki i wygrzewaj dzieci. A jakby nie chciał mieć dzieci, to tylko potrzebowałby powiedzieć: Sara zrób mi omlet.

* * *

Najwierniejszy człowiekowi jest ten pies, na którego człowiek schodzi. Nu może ni?

* * *

Kużda Kubita jest, jak siodło, bo jak si człowiek do nij ni przyzwyczaji, to gnieci.

* * *

Kużda panienka jest jak cielęcina: dobra raz i drugi raz, ali w końcu musi się człowiekowi przejeść.

* * *

Kubita jest jak funt margaryny, ale czemu, to ja sam nie wiem.

* * *

Jajko jest przecie jak wiadomo symbolem początku. Tymczasem można znaleść jajko przy końcu, ale co prawda na początku końca.

* * *

Ja z góry wim, że nad powyższym aforyzmem będzie sobie pan prokurator głowy połamać, czy to warto skonfiskować, czy nie, czy tam jest sens, czy nie. A ja to umyśni narobił, chociaż to nima sensu.

* * *

Jak kubita mówi „n i e“, to chce.

* * *

Kubita, która nie chce, nic nie mówi, bo taki kubity nima na świeci.

* * *

Jeżeli żony boli głowa męża, to ona leczy przyjaciela domu.

* * *

Jeden myśliwic si chwalił w towarzystwi, że on umi trzy razy wyszczelić nie odejmując szczelby od głowy. A ja – powiedział na to młody facet — umiem trzy razy wystrzelić nie wyjmując pistoleta zy spodni.

* * *

Ni wszystko jest złoto, co si świci. Naprzykład dziurka w spodni.



— Więc to pan potrzebuje osoby młodej, któraby panu gotowała i prowadziła dom?

— Niby ja, ale widzi panienka ja jej jeszcze i do innych rzeczy także potrzebuję..



— Niech mnie panicz puści, bo jak nie, to będę wołała pomocy!

— Durna jesteś Kasiu — mnie pomocy bynajmniej nie trzeba!...



— No i cóż? Oświadczył ci się hrabia?

— E, moja mamo, to nie te czasy co dawniej, gdzie się to na niewidzianego ludzie oświadczali! Dzisiaj każdy, zanim się oświadczy, to chce wpierw oglądnąć dokładnie, coby mógł ewentualnie wziąć!...



— Prawda proszę pani, jaki mój Feluś do ojca podobny? Jak dwie krople!...

— A wie pani, że rzeczywiście... a ja głupia zawsze myślałam, że to mąż pani jest jego ojcem!...



— Taką pani robi niewinną minkę — nie lubię tego panno Elzo!

Jakto niewinną? Ja jestem jeszcze zawsze niewinną...

— Daj pani spokój — chyba o tyle, że uszka ma pani jeszcze nie przekłute!...



— Powiem pani otwarcie: nie znoszę kobiet!

— Tak? A więc i pan należysz do tak ordynarnego, podłego klubu?

— O, ale ja tam jestem tylko członkiem honorowym!



— Wybacz najdroższy, że cię przyjmuję przy ubieraniu...

— To przecież nic nie szkodzi, bo jesteśmy już po ślubie...

A prawda — zupełnie o tem zapomniałam!...



— Czego mi Adamowa wiecznie do każdej potrawy pakuje jaja! Na dyabła mi to?!

— E, nie wywoływałby pan lepiej dyabłów! Już jak ja panu jaja daję, to tylko dlatego, aby pana wzmocnić, a że pan wzmocnienia potrzebuje, to któż będzie lepiej odemnie wiedział?...

+ Pharmacie.

Przed apteką w Rzeszowie, nad którą oprócz innych, znajduje się i francuski napis: *Pharmacie*, staje dwu żydków z Sokołowa.

Jeden pyta drugiego, coby to miało znaczyć, a gdy żaden nie umie wytłumaczyć drugiemu, postanawiają, że Srul, jako odważniejszy pójdzie się spytać. I poszedł.

Aptekarz oświadczył mu, że *Pharmacie* oznacza nowy środek na odmłodnienie, który właśnie wynaleziono. Gdy Srul wytłómaczył to swemu towarzyszowi, ten skłonił go jeszcze, aby poszedł się dowiedzieć, co ten interes kosztuje.

— Czterdzieści centów — odpowiada aptekarz.

Srul powrócił do swego kompaniona i po długiej naradzie wzajemnej, postanowili zakupić sobie flaszkę tego specyfiku, ale o ile się da najtaniej. Wrócił się Srul do apteki i prosił, aby mu sprzedano możliwie nawet używane *Pharmacie*, gdy jednak aptekarz oświadczył, że działa tylko świeżo zrobione, zdecydował się i zapłacił.

Zaraz na ulicy podzielili się po braterku lekarstwem, którego była dość spora flaszeczka i rozeszli się za interesami.

Nazajutrz, gdy ich losy znów razem sprowadziły, powiada towarzysz do Srula:

— Widzisz ty Srul, jaki to ganef ten aptykarz! To miał być środek na odmłodnienie, a patrzaj, my obaj tacy starzy, jak wczoraj..,

— Ty głupi Icek — powiada Srul — to jest bardzo rarytny środek. Jak ja go wczoraj wypiłem to ja już nie mógł do domu dobiegnąć, tylko narobiłem w spodnie, akurat, jak wtedy ostatni raz, kiedy miałem szedem lat!...

+ Troskliwa mama.

— A jaki też pani dobrodziejka prezencik dała swojej córce na wiano, bo ja niechwaląc się dałam srebrny serwis na dwanaście osób.

— Proszę kochanej pani ja dałam córce srebrne sitko do herbaty na trzydzieści sześć osób!...

+ W kawiarni Bisanca.

Gość kazał sobie podać herbatę, a gdy mu ją przyniósł kelner, żąda jeszcze jednej porcyi cukru.

— Proszę pana dobrodzieja — powiada kelner — cukier w nadmiarze szkodzi zdrowiu, może się nawet stać przyczyną śmierci!...

— Tak?!... to proszę midać jeszcze dwie porcye cukru — powiada gość — chciałbym sobie życie odebrać, ale niech śmierć będzie chociaż słodką!

* Z sali sądowej.

W pewnej dość zawikłanej sprawie o zabójstwo na tle seksualnem, toczy się rozprawa przed sądem przysięgłych. Jako główny świadek zeznaje pewna młoda a przystojna damulka z demimondu. Po ukończeniu żmudnego przesłuchania, zwraca przewodniczący uwagę przysięgłych na to, że jeżeli sobie życzą, mogą teraz żądać wyjaśnień i zadawać pytania świadkowi. Jeden z sędziów przysięgłych zgłasza się do głosu i wychylając się silnie po za baryerę, pyta świadka przyciszonym głosem:

— A gdzie pani obecnie mieszka?...

* Z »hofu« koszarowego.

Pan pułkownik *wizyteruje* nocą posterunek swego pułku, stojący przy strzelnicy. Żołnierz, za zbliżeniem się pułkownika, woła według przepisu:

Halt! Werda!

Pułkownik zły, że go własny żołnierz nie poznał, woła zirytowany:

— Osioł!...

— *Fassiert!* — krzyczy żołnierz i przepuszcza pułkownika.

— Dlaczegoś mnie zatrzymywał, skoro mnie przecież znasz? — pyta pułkownik ze złością.

— Panie pułkowniku, melduje posłusznie — usprawiedliwia się żołnierz — poznałem dopiero, jak pan pułkownik na moje *werda* powiedział..... osioł.

+ W restauracyi.

Gość (do kelnera): Znowu nie daliście mi serwety...

Kelner: Panie Dobrodzieju... gospodarz zakazał; pan zawsze przed jedzeniem talerz wyciera, to się serweta brudzi!...

* Także omen.

Sara Salzstangel skarży się przed swoją przyciółką:

— Ti, Salcze! Mnie sze zdaje, co mój mąż Aron jest trochy, jak sze to mówi, *perwers*...

Salcze: Ny, a skąd ti to wiesz?

Sara: Bo un teraz chce co tydżeń wdżywacz szwyży koszuly...

Znalazł sposób.

Na gruncie właściciela wsi pana Władysława R. grasowała od dłuższego czasu banda kłusowników. Pan R. kilkakrotnie urządzał obławę, zawsze jednak bezskutecznie. Doprowadzało go to do prawdziwej rozpaczy, gdyż kłusownicy, poniecani niebywałem powodzeniem, niszczyli zwierzynę w straszny sposób. Pewnego razu posłyszał pan Władysław jakieś oddalone strzały. Z nieustającym w poszukiwaniach leśniczym pospieszył w tę stronę, nie mógł jednak przytrzymać rabusiów, gdyż porzuciwszy zrabowaną zwierzynę, czemprędzej uciekli. Spodziewając się, że pan R. przyprowadzony do rozpaczy nowem niepowodzeniem, może strzelić, zapomnieli w obawie o własne życie, o swoich dubeltówkach. Te pozwoliły też odnaleść rabusiów. Leśniczy rozpoznał dubeltówki trzech wiejskich gospodarzy i epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem. Tutaj jednak wypierał się z nich każdy, jak tylko mógł, i wolał stracić dubeltówkę, niż ponieść zasłużoną karę. Lecz sędzia nie dał za wygraną.

— T a k w i ę c — powiada wreszcie, skoro nie mógł wydobyć z nich przyznania się do winy — w i e m t e r a z, ż e t o n i e w y k ł u s o w a l i ś c i e. W y ś c i e p o r z ą d n i g o s p o d a r z e! N i e c h ż e w i ę c k a ż d y w e ź m i e s w ą d u b e l t ó w k ę i p ó j d z i e s p o k o j n i e d o d o m u!

To odniosło pożądany skutek — bo oto nasi gospodarze nie spodziewając się podstępu, spokojnie wysunęli się na środek, aby zabrać każdy swoją dubeltówkę.

Racya.

O b r o ń c a: ...a jeżeli ponadto uwzględnimy, że poszkodowany jest żydem — to żądanie wyższego wynagrodzenia za przebyty strach (fuer den ueberstandenen Schreck) będzie zupełnie usprawiedliwionem...

Zadanie pensyonarki.

W 7-ej klasie szkoły żeńskiej w... otrzymały uczennice jako temat do zadania domowego: „C o t o j e s t p o e t a?“

Otóż jedna z uczennic 7-ej klasy, wypracowała owo zadanie w następujący sposób. Zadanie to, jako autentyczne, bez żadnych zmian przytaczamy:

— C o t o j e s t p o e t a?

— P o e t a j e s t t o t a k i c z ł o w i e k, k t ó r y n a p r ę d k o ś c i s i a d a i r o b i c o ś — a l e n i g d y k i e d y m u k a ż ą — t y l k o k i e d y m u s i ę c h c e. J a n K o c h a n o w s k i b y ł t a k i p o e t a — k t ó r y m i a ł p e w n e d r z e w o z w a n e l i p ą, p o d k t ó r y m c h ę t n i e s i a d y w a ł i t a m s i ę o ż e n i ł, b y ł ł a g o d n e g o c h a r a k t e r u i n i e w y c h o d z ą c w p o l e m i a ł s i e d m i o r o d z i e c i.

Za karę.

N a u c z y c i e l (do ucznia, który dłuższy czas nie był w szkole): Nareszcie przecie przyszedłeś?

U c z e ń: Byłbym i dzisiaj jeszcze nie przyszedł, ale że wczoraj uderzyłem moją siostrę, musiałem dzisiaj za karę pójść do szkoły...

Pouczył go.

A k a d e m i k (podczas lekcyi, do swego małego ucznia): Twoich rodziców musisz kochać i szanować jak... jak... jak listonosza pieniężnego...

Co może roztargnienie.

O znanym w mieście naszem profesorze X. opowiadają wiele ciekawych anekdotek; jedna z takich, która kursowała niedawno możemy się podzielić z naszymi Czytelnikami.

Do profesora X. zgłasza się przed paru dniami jakiś młody lekarz, chcąc zasięgnąć jego rady w kwestyi bardzo poważnej. W trakcie rozmowy zaczyna się staruszek ożywiać, wreszcie wypytuje się go o miejsce urodzenia, stosunki familijne i t. d.

— Więc pan ze Sokala? — Prawda?!

— Tak, ale do szkoły chodziłem we Lwowie.

— N o, t o p a n m i a ł ł a d n y k a w a ł e k d o s z k o ł y — odpowiada z powagą profesor, zajęty swemi myślami.

W szkole.

Na nauce religii, wykłada katecheta uczniom w I. klasie normalnej o Bogu. Między innymi mówi, że Pan Bóg jest wszędzie, nawet w najmniejszej skrytce.

Wtem z ostatniej ławki wystawia palec do góry najgorszy osioł Wojtuś.

— Czego ty tam znowu? — pyta katecheta.

— A prose ksiendza katechety, a cy w piwnicy mojego taty jest tyz Pan Bóg?

— Naturalnie, że jest i w piwnicy twojego taty Pan Bóg — odpowiada katecheta uradowany, że Wojtek przecie się czemś interesuje.

— A bo to prawda — woła Wojtuś — a kiej mój tatuś nimo żadnej piwnicy!..

Miał zaufanie.

Pan Jajkeles przyjmuje do swego koszernego interesu buchhaltera. Zgłosił się Mojsze Szpikulec. Szef wypytuje go, gdzie był dotychczas i co umie.

— Ny, mój poprzedni szef Rojzenkranz, to un miał do mni takie zaufanie, jak do nikomu innemu. Un wszistko mnie powiedżal, co nikt inny nie wiedżał. Ja panu nawet powiem, tak między nami, co un mi sze zwierzył raz w zaufaniu, co jego sklady i szopy są asekurowane na sto tyszonców guldeny.

— No, to i cóż z tego?

— Ny, co z tego? No, to un muszał miecz do mni zaufani, bo un już dobrze wiedżał, co jemu nikt inny nie podpali, tilko ja!..

Omyłka.

Panu Chasklowi Pinkeles obrzydło życie do tego stopnia, że postanowił za każdą cenę umrzeć śmiercią samobójczą. Jednego ze znajomych spytał, czy nie zna najpewniejszego środka, przy którego pomocy można się łatwo, tanio, a szybko przedostać na łono Abrahama. Znajomy podał mu sposób bardzo prosty.

— Idź do grajzlerni, kup całą paczkę siarników, utnij wszystkie główki i wpakuj je do szklanki mleka, a gdy dobrze rozmokną, wypij na raz całe mleko, potem połóż się na sofie i czekaj przez kwadrans.

Pan Pinkeles tak zrobił. Wypił ten rozczyn i już leży na sofie. Czeka kwadrans, czeka pół godziny, czeka trzy kwadranse — niema śmierci...

Aż po całogodzinnem czekaniu uczuł szalony ruch w wnętrznościach, kurcze, burczenie, a wreszcie... jakby strzał wypsnął mu się rozdzierający ton z tamtej strony... Już chciał oddać ostatnie tchnienie, gdy mu się nagle ulżyło. Nie zrozumiał, co to ma znaczyć... Trzeba zobaczyć, co to za siarniki... Bierze do rąk pudełko i czyta napis: »*Sturmzendhoelcer*«.

— A szlagby ci trafił — woła oburzony Bauchglas — ten psiakrew greizlernik zamiast siarniki z trucizną, sprzedał mi wiatrowe zapałki na wiatry. To si nazywa złodziej!...

Zdrowe określenie.

O n a: No i jak sobie pan wyobraża i d e a l n e m a ł ż e ń s t w o?

O n: To bardzo proste: nie wymagająca żona, przyjemny dom, bogaty teść i dyskretna pokojówka...

Poezya i krytyka

Pewien poeta zapadły i blady,
Na cześć kochanki popełniał ballady,
Dziewczyna była nieskończenie c h u d a,
Lecz (co to znaczy poetów ułuda!)

On się uskarżał tylko i jedynie,
Że nie ma serca w tej srogiej dziewczynie,
Więc mu tłumaczą przyjaciele szczersi:
„Że nie ma serca, tam gdzie niema piersi!..“

Źle zrozumiał.

Wiesz pan, panie Janie! — panna Dorota miała straszny wypadek: od świeczki zajęły się jej włosy i kompletnie spaliły...

— Nie może być... A na głowie także?...

Nieporozumienie.

Pewien stary szlagon galicyjski postanowił wraz ze swą połowicą odprawić spowiedź wielkanocną, udał się więc do najbliższego kościoła po południu, gdyż, jak przypuszczał, będzie proboszcz miał więcej czasu.

Właśnie proboszcz spowiadał jakiegoś młodego parobczaka, który mu wyznał, że w ubiegłym roku w sam Wielki Piątek był bardzo wesoły, nawet stawał w karczmie »na capkach«. Staruszek nie zrozumiał wyrażenia, więc chłopak przed konfesyonałem, chcąc objaśnić proboszcza, gdyż ludzi nie było w kościele, stanął na głowie, a nogi podniósł w górę.

W tej samej chwili weszło małżeństwo do kościoła. Gdy szlagon zobaczył chłopa w tej dziwacznej pozycyi, sądząc, że to nałożona przez księdza pokuta, ciągnie żonę za rękaw, a wyprowadzając ją z kościoła mówi:

— Chodź stara, bo widzę że nasz proboszcz nakłada ostrą pokutę. Gdyby tak tobie kazał tak stanąć?

Humor złodziejski.

Z b r o d n i a r z (d o o b r o ń c y, p r z e d w y r o k i e m): Panie obrońco, jeśli mię dziś uwolnią — to daję panu słowo honoru, że będziesz pan mógł cały rok żyć ze mnie!

Chory w tramwayu.

W drugiej klasie tramwaju elektrycznego siedzi znany z głupoty Maier Eierglas, trzymając ręce w ten sposób, że oba palce wskazujące zwrócone są w górę. Wchodzi konduktor. Po rozdzieleniu biletów pyta Eierglasa, dokąd jedzie.

— Mnie proszę dać 2 sekcye, ale musi pan sobie sam wybrać szóstki z te kieszeni z kamizelki i tam włożyć reszty z biletem.

Konduktor tak zrobił, a Eierglas podziękował. Po krótkiej pauzie zwraca się Eierglas do sąsiada:

— Panie Springer, niech pan bedzi tak grzeczny i wyciąga mi z prawy kieszeni moji chusteczki do nosa i niech mi pan wysiąka mój nos.

Springer wyciągnął mu chustkę i postąpił w myśl życzenia pana Eierglasa. Po uskutecznieniu tej sąsiedzkiej grzeczności, odzywa się Springer:

— Panie Eierglas, pan pewnie jest bardzo chory na rymatys albo na gicht, co pan tak nie może ruszać rękami?...

— Jakto ja chory — odpowiada Eierglas — co panu wpadło do głowy, co ja chory, ja tylko jady do miasta, do sklepu kupić pary trzewiki dla moji żony, i wziąłym sobi miary z ji nogi, to muszy trzymać w jedny pozycyi ręki, abym wiedział, jaka miara jest...

Enfant terrible.

4-l e t n i K a r o l e k: Tatusiu! Niechże tatuś gwizdnie prędko na N e r a, bo wsedł tam, gdzie napisane: „D l a d a m“...

Szczyt skromności.

Odwrócić się do kąta, otwierając... parasol.

W koszarach.

O f i c e r (do jednorocznego podczas ćwiczeń): A choćby *einjaehrig* sto razy nawet był doktorem p r a w a, u nas musi występować l e w ą n o g ą...

Dura lex, sed lex!

Pan kapral Moczek został podczas manewrów ze swoim oddziałkiem ułanów dyslokowany w pewnej wiosce. Naturalnie pan kapral jako dzielny syn Marsa, musi pokazać mieszkańcom wioski, że *on* tu teraz jest panem. Każe tedy trąbić na alarm. W tej chwili cała wioska, młodzi i starzy, są na nogach i tłumnie się cisną na około c. i k. armii. Pan kapral Moczek dumnie podkręca wąsika i wysoko z konia »*trzyma*« następującą przemowę do ludu:

— Wieś ta została przezemnie »*militärisch besetzt*«! Zrozumieliśta ludzie? Ja tera jezdem tu panem! Żeby mi kużden był posłuszny moim rozkazom, moich żołnierzy nie wolno drażnić, a kobiety majom sie dobrze obchodzić z moimy ułanami! Pamiętajcie to sobie!...

W tem nagle z tylnich szeregów odzywa się jakaś stara, bezzębna kobiecina:

— Już się zrobi panie kaprol! To się już zrobi!...

— Co wy też tam pleciecie, stara Kogucina! — wzraca się do niej z uśmiechem młoda, przystojna, wójtowa — Pan kaprol przecie myśleli tylko o młodych dziewuchach...

— Młode—stare, stare—młode! — odkrzykuje zgryźliwie Kogucina! — Toro to je wszyćko jedno! ſak prawo, to prawo!!...

Pod oknem blacharza.

Córka: Ach mamo, chodźmy stąd. Jak można wystawiać w oknie używany klozet...

Mama: Ależ bój się Boga Maniu, dlaczego używany?...

Córka: Proszę patrzeć... tam leży już kawałek papieru!

Trochę wyżej.

K a s i a (do swojej pani): Proszę pani, czy nie mogłaby by mi pani dać kawałek angielskiego plastra?

P a n i: A na cóż ci plastra potrzeba?

K a s i a: Bo, proszę pani, zrobił mi się wielki czerak...

P a n i e: W istocie?

K a s i a: Nie, trochę wyżej.

OBURZONA.

K o k o t a (do faceta): Wiesz, to jest szczyt bezczelności. Obraziłeś mię śmiertelnie. I ty nie wstydzisz się płacić mi pieniądzmi! I do tego dajesz mi dziesięć koron nie reńskich. Nigdym jeszcze mniej nie brała...

Stara „bida“.

Nad ranem idzie stara przekupka na targ, a potknąwszy się o kamień, przewraca się tak dokładnie, że aż nie było ładnie.

Wstaje i spostrzega tuż za nią idącego sąsiada, drwala. Biada więc:

— Widział pan moją bidę, panie Jacenty? No jak się to panu podobało!?

— Oj, stara bida... — odpowiada Jacenty z niesmakiem.

Stare, dobre czasy.

W restauracyi Zehnguta we Lwowie siedzi kilku członków Strzelnicy przy piwie. Rozmawiają o starych, dobrych czasach porównując je z dzisiejszą drożyzną powszechną.

— Dawniej proszę was — mówi jeden — było życie i raj na ziemi, wszystko dobre i tanie i niefałszowane...

— Jeszcze jak tanie — podchwytuje nowy radny ze Strzelnicy pan B. — ja proszę panów pamiętam, byłem jeszcze małym chłopakiem, jakeśmy pewnej niedzieli, ojciec mój, matka, brat i dwie siostry, wybrali się za miasto, to ojciec mój zabrał ze sobą cwancygiera do kieszeni, zaprowadził nas tam do restauracyi, gdzie zjedliśmy pięć kurcząt smażonych i wypili na to parę flaszek piwa i wina a kiedyśmy wrócili do domu, to mój stary miał jeszcze w kieszeni swego cwancygiera, bo mianowicie wyszliśmy z restauracyi tylnemi drzwiami i zapomnieliśmy zapłacić. (x)

Nie dał się zdurzyć.

Po wesołej bibce w mieszanem towarzystwie, wracał p. Stanisław P. późną nocą do domu, a że był wiatr silny, więc chwiał się na prawo i lewo, aż wreszcie zatrzymał się na torze tramwaju elektrycznego, stanął i czekał. Długo stał p. Stanisław wystawiony na różne wiatry, aż zauważył go policyant.

— Co jest? — pyta go pan Stanisław.

— Ta na co pan se tu tak stoji? — pyta go policyant, trochę uśmiechając się pod wąsem.

— Czekam człowiecze na tramwaj! — mówi pan Stanisław.

— Ta w nocy ni idzie żaden tramwaj, idź pan do domu — mówi policyant i odchodzi uśmiechnięty.

Ale po godzinie wraca policyant i spotyka pana Stanisława na tem samem stanowisku.

— Ta czego pan tu jeszcze tak stoji, jak namalowany?

— Mówiłem panu raz — powiada p. Stanisław, że czekam na tramwaj!

— A ja panu gadał, że tera nie ma tramwaju, bo w nocy nie idzi!

— Czego pan ze mnie durnia robi — mówi p. Stanisław, że tramwaj nie idzie teraz, a na cóż leżą te szyny, co?! (x)

Aha!

Pan Kohn i pan Feigenbaum spotykają się na ulicy i idą razem na spacer. Są już na ulicy Karola Ludwika i rozmawiają w najlepsze o interesach, gdy przechodzi obok nich wspaniała niewiasta ubrana z gustem podług wymogów najnowszej mody i mocno wyperfumowana. Z powodu ścisku panującego na trotuarze, elegancka dama musiała przecisnąć się między panem Kohnem a panem Feigenbaumem. Pan Feigenbaum oglądnął się za nią i mlasnął parę razy językiem.

— Czy ty zauważył, Kohn — pyta pan Feigenbaum — jaki to uderzył perfumowy zapach od tej ładnej facetki?..

— Pst! — ciągnie go pan Kohn za surdut — to przecież zrobiłem ja, nie ona... (x)

Między dorożkarzami.

Dwaj dorożkarze siedzą na swoich kozłach i prowadzą następującą rozmowę.

— A ja ci dziś miał fajny obiad.

— Nu?

— I tani...

— Nu?

— Zjadłem ci rozbratel z kompotem, taj snycel, taj zgadnij com zapłacił razem za wszystko.

— Nu?

— Za wszystko razem dwa szustki.

— To chyba wszystko było z końskiego mięsa?

— Ni, kompot ni. (x)

W sądzie.

Po wyroku skazującym nałogowego złodzieja na rok ciężkiego więzienia z postem, pyta go przewodniczący:

— Czy przyjmujesz wyrok?

— Przyjmuję, ale...

— Ale co?

— Ale proszę o odroczenie kary, żebym ja mógł odsiedzieć po 6 tygodniach dopiero...

— A to czemu? — pyta przewodniczący.

— Bo proszę łaski pana przewodniczącego, u nas teraz sezon.. (x)

+ Dziecko czasu.

Student (z II. kl. gimnazyalnej pokazując na bociana). Wójciu, a jak ten ptak się nazywa?

Wuj: Jak to, to nie wiesz, gimnazyalista? Toż to bocian co dzieci przynosi...

Student: To tu nie jest tak jak w mieście? Tu bociany przynoszą dzieci? U nas się to robi inaczej!....

+ Z krakowskich dyskursów.

A: Powiedz mi, 'dlaczego u Kosza w ladzie kasowej są dwie dziurki?...

B: Uważasz to dlatego, że jest spółka Frass i Schmidt, do jednej wkłada jeden, do drugiej drugi...

A: Jakto... co?...

B: No pieniądze... rzecz naturalna!...

PRZEZORNY.

Porucznik: Czytałem dziś kolosalny anons!... Jakaś sierota, 180.000 koron posagu, szuka męża...

Kapitan: A zapoznałeś się już z tą złotą dziewicą?

Porucznik: Jeszcze nie. To byłaby lekkomyślność; wprzód muszę się przekonać, czy to nie jest błąd drukarski...

Materyał na zięcia.

— Mówiłaś ojcu, żem ci się oświadczył?

— A jakże. I o jednej połowie twoich długów też mu powiedziałam...

— No, i cóż?

— Zemdlał.

— Ciekawa rzecz, co też zrobi, jak się dowie o wszystkich moich długach? Może cię odrazu osieroci?...

Trafne porównanie.

Doktor: Niech się pani zbytnio nie obawia. To, co słyszałem od pani przekonało mnie, że jest to lekkie zdenerwowanie, rozstrój w małym stopniu, którego można łatwo się pozbyć, oszczędzając się troszkę. Bo kobieta, wie pani, to tak, jak fortepian — gdy na nim za wiele gramy, to się prędko rozstraja.

Oj te tatuły.

Na lekcyi literatury polskiej, każe profesor wyliczyć uczniowi kilka utworów dramatycznych Aleksandra hr. Fredry.

Uczeń: A więc... więc... Zemsta, Pan Jowialski... dalej... dalej... Gwałtu co się dzieje, dzieje... Pan Benet, Wielki człowiek z małym interesem...

Profesor: Co, co, co?

Uczeń: Nie... nie... przepraszam, chciałem powiedzieć: Mały człowiek z wielkim interesem...

Ładny magazyn.

Przed kilku dniami znaleziono na ulicach Krakowa portfel jakiegoś akademika krakowskie go, w którym znajdowały się następujące przedmioty:

1. Legitymacya uniwersytecka.
2. Kartka na 2 kołnierzyki z pralni.
3. 3 kartki zastawnicze: na zegarek, papierośnicę srebrną i pierścionek.
4. Recepta od dra Boczara.
5. Zasuszony kwiat i wstążka.
6. Legitymacya z „Czytelni akademckiej“ i akademickiego klubu cyklistów.
7. Dyskretny przedmiot z błony rybiej.
8. List od narzeczonej.
9. Markę za 3 halerze.
10. Fotografię kobiety.
11. Kartkę korespondencyjną: WPan Adam Z. Kraków, Uniwersytet. Jeżeli mi pan do jutra nie zwrócisz 30 koron, pożyczonych pod słowem honoru na 3 dni przed 5-cioma miesiącami, to w pismach pana ogłoszę, a pieniądze przeznaczę na wstydzących się żebrać akademików. Alojzy Szafran, płatniczy w kawiarni na plantach.
12. 8 protokołów ze spraw honorowych.
13. 12 biletów wizytowych z herbem.
14. Zniżkę do łaźni.
15. Kalendarzyk kieszonkowy.
16. Liścik na różowym pap'erze: „ przyjdź A daśku muj najdroszży koniecznie dz'ś, ale przed usmą, zanim się goście zacznom schodzić twoja do śmierci Kaska“.

W SĄDZIE.

Sędzia (do oskarżonego): A zatem przyznajesz pan, żeś ukradł tyle worków mąki u oskarżyciela?

Oskarżony: Siedm, święty sądzie, trzy w poniedziałek a dwa we wtorek.

Sędzia: To dopiero razem pięć...

Oskarżony: Tak, ale ostatnie dwa worki wezmę dziś wieczór.

Z teki starego zrzędy.

Słowiki, gdy przestają kochać — milkną; małżonkowie zaś przeciwnie: po przejściu miodowych miesięcy zaczynają hałasować.

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo — wszystko.

Trzeba mieć wielki zapas rozumu, aby kochając, nie zgłupieć.

Przejrzał go.

Elegancki młodzieniec: Chciałem prosić pana o chwilkę rozmowy.

Bankier: Zapewne potrzebujesz pan pieniędzy?

Elegant: Nie, przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Bankier: A więc dobrze powiedziałem: potrzebujesz pan pieniędzy.

W teatrze pcheł.

Jeden z widzów: Zapewne zaraz rozpocznie się przedstawienie...

Drugi widz: A z czegóż to wnosisz?

— Bo dyrektor teatru już się drapie...

Z małżeńskich dyskusyj.

Ona: Widzisz, jaki z ciebie mąż niedobry, teraz modne są futra z małp, a ty żałujesz mi tych 300 reńskich na taki wydatek...

On: Widzisz, jaka ty niepraktyczna — powinnaś była urodzić się w tych czasach, o których wspomina Darwin, a byłabyś przyszła na świat z gotowem futrem, bez tak wielkiego wydatku...



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Nie mów pan nic przy mojej małej siostrze, bo gotowa jeszcze coś przed mamą wypaplać!...

— Ej, prędzej czy poźniej, nie robi nam chyba różnicy! Za jakie dwa miesiące, gdy mama na panią spojrzy, to sama bez niczyjej pomocy będzie się musiała domyśleć!